Wydanie południowe

Przedpłata
na „Nasz Głos" wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos" wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy, 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 78. Kraków, poniedziałek dnia 16 grudnia 1901. Rok I.

NA POSTERUNKU.

Sejm trzydniowy.

A więc, »dzięki staraniom Koła polskiego«, jak usłużnie meldują organy konserwatywne, Sejm galicyjski zbierze się w dniu 28 b. m. na kilkudniową, prawdopodobnie trzydniową sesję. Wobec tak krótkiego czasu na obrady, Sejm nie zdoła prawdopodobnie uporać się z niczem więcej, jak z uchwaleniem prowizorjum budżetowego. Inne, stokroć ważniejsze sprawy krajowe, zostaną odłożone *ad calendas graecas*.

Nie wiadomo bowiem, kiedy, za łaskawem zezwoleniem rządu, będzie mogła nastąpić ponowna sesja sejmowa. Dr. Körber postanowił za każdą cenę zbawić Austrję, a pierwszym krokiem do zbawienia jest, jego zdaniem, uchwalenie budżetu przez parlament. Dopóki więc budżet nie zostanie załatwiony, nie pozwoli rząd na zwołanie sejmów. Tak wygląda najnowszy pomysł polityczny dra Körbera. Przeciw obstrukcji parlamentarnej obstrukcja rządowa. *Similia similibus curantur.*

Koło polskie zaakceptowało naturalnie tę nową, a równie jak poprzednie genialną inwencję prezydenta ministrów, bez żadnych zastrzeżeń. Trzydniowa sesja Sejmu jest, zdaniem »autonomistów« z Koła polskiego, zupełnie wystarczającą dla potrzeb kraju, który i tak wszystko, co ma, posiada »z łaski«. Przedewszystkiem tedy budżet, ugoda węgierska i wogóle uruchomienie parlamentu, niezbędne drowi Körberowi do uchronienia się przed zasłużonym zgonem politycznym. O uruchomieniu Sejmu, o potrzebach kraju nie ma czasu myśleć Koło polskie, zajęte dopomaganiem Körberowi przy zbawianiu Austrji i... siebie samego.

I tym razem musimy odesłać naszych wielkich polityków po naukę do reprezentantów narodu czeskiego. Koło czeskie, zamiast oświadczyć krajowi, że »dzięki jego staraniom« Sejm czeski będzie obradował przez całe trzy dni, zażądało od dra Körbera dłuższej sesji. Można napewne przypuścić, iż rząd postara się i pod tym względem zadowolnić stronnictwo, decydujące dziś o losach państwa i spełni jego żądanie tak, jak już inne spełniać był zmuszony. Koło polskie oburzy się naturalnie raz jeszcze na »politykę szantażu«, uprawianą przez Czechów, ale te wiernopoddańcze jęki znajdą prawdopodobnie oddźwięk tylko w skołatanej piersi dra Körbera. Aby módz wpływać na bieg wypadków politycznych, trzeba mieć jakieś znaczenie i jakąś powagę, które, raz utracone, nieprędko się dadzą odzyskać.

Skoro jednak Koło polskie nie miało samo odwagi ani sił dostatecznych do ujęcia się za pokrzywdzoną przez rząd autonomią, niechże przynajmniej potrafi skorzystać z tego, co robią inni, gorliwsi i silniejsi. Jeżeliby Sejm czeski miał obradować dłużej, niż to w programie rządowym jest przewidziane, w takim razie obowiązkiem Koła polskiego jest postarać się również o przedłużenie galicyjskiej sesji sejmowej w odpowiedni sposób. Parlament zebrałby się wtedy około 20 stycznia, komisja budżetowa na parę dni przed parlamentem, Sejmowi pozostałoby zatem więcej niż dwa tygodnie czasu na obrady.

Wobec niepewności, kiedy będzie zwołaną druga sesja sejmowa, każdy dzień obrad jest bardzo drogi. Mamy więc nadzieję, że Koło polskie nie zaniedba skorzystać z ewentualnej okazji i wyprosi w danym razie u rządu przedłużenie sesji sejmowej aż do zebrania się parlamentu. Tyle przecież mogą zrobić dla kraju ludzie, tak chętnie dający się nazywać autonomistami. (==)

Z DYSKUSJI NAD KWESTJAMI DNIA.

PRZECIW POJEDYNKOM.

Na rozkaz cesarza, austro-węgierski minister wojny wydał do korpusów oficerskich tajny reskrypt przeciwko pojedynkom. Równocześnie z tym reskryptem wydane zostały *reservat* zarządzenia węgierskiego ministra honwedów i austrjackiego ministra obrony krajowej w tym samym przedmiocie.

Sfery wojskowe zachowują najściślejszą dyskrecję o treści reskryptu. O ile można się dowiedzieć, nie zawiera on postanowień anidyrektywy co do uregulowania sprawy pojedynków, lecz ma jedynie na celu zalecić oficerom, aby w stosunkach między sobą jaknajstaranniej pojedynków unikali.

Oto jeden ustęp z tego reskryptu: „Wybitne stanowisko, jakie oficer zajmuje w państwie i w społeczeństwie jako przedstawiciel honoru stanu wojskowego, nakłada na niego także obowiązek, w stosunku ze swymi kolegami tak się zachowywać i starać o takie panowanie nad sobą, aby naruszenia honoru i obrazy czci uniknąć".

Równocześnie przypomina minister komendantom, że są obowiązani w tym duchu oddziaływać na podwładnych oficerów i starannie dbać o pielęgnowanie rycerskiego sposobu myślenia i działania.

Dalszy punkt reskryptu dotyczy postępowania na wypadek, gdyby oficer dopuścił się grubjańskiego słownego albo czynnego znieważenia kolegi. Taki postępek winien być uważany za niegodny oficera: nie może być zatem przedmiotem rycerskiego załatwienia, lecz musi być poddany radzie honorowej do ukarania przez odebranie winnemu szarży oficerskiej. Dopiero wtedy, gdyby w razie jakichś szczególniejszych okoliczności łagodzących wyrok sądu honorowego nie odbierał winnemu szarży, może być mowa o załatwieniu sprawy w drodze rycerskiej. Pojedynek stanowi zatem w takim wypadku tylko *„ultima ratio"*.

Dalsze ustępy reskryptu wskazują na całą grozę pojedynku i zalecają, aby drobiazgowe zajścia i nieporozumienia załatwiane były w pojednawczej drodze, ażeby bagatelne, nieostrożnie rzucone zdanie czy słowo nie doprowadzało do tragicznych wyników, jak to już nieraz niestety bywało. „Popełniony błąd czy nietakt" — pisze minister — „naprawić przez przeproszenie nie stanowi bynajmniej ujmy, lecz odpowiada raczej rycerskiemu i szlachetnemu sposobowi myślenia; po rycesku należy także takie przeproszenie przyjąć".

Reskrypt ministra honwedów wydaje polecenie każdemu komendantowi pułku, aby każdą sprawę honorową czynnego oficera przed dopuszczeniem do pojedynku osobiście najdokładniej zbadał, a nadto, aby także zwracał baczną uwagę na sprawy honorowe oficerów rezerwy; tyczyć się to ma zwłaszcza wypadków, w których zachodzi czynna obraza; w tych wypadkach należy mianowicie ocenić, czy czynna obraza spełniona została w takich warunkach, że popełniający ją mimo brutalności czynu nie traci prawa do żądania od niego rycerskiej satysfakcji. Jak zaznacza już reskrypt ministra wojny, mogą to być tylko szczególniej wyjątkowe wypadki.

Prasa austrjacka i niemiecka żywo zajmuje się teorją i praktyką załatwiania spraw honorowych z okazji insterburskiego pojedynku. Jednozgodnie barbarzyński zwyczaj pojedynku, potępiany jest jako niedorzeczność i niewątpliwie wystąpienia przeciw pojedynkowi, podyktowane są naciskiem opinji. Niemiecka prasa przypomina, że Kant i Schoppenhauer występowali przeciwko pojedynkowi. Schoppenhauer pisze: „Kto kogo na pojedynek wyzywa, albo do pojedynku staje, powinien otrzymać „à la Chinoise" w jasny dzień przed głównym odwachem dwanaście kijów, wymierzonych przez kaprala; każdemu z sekundantów wystarczy po sześć kijów." Jeśli ktoś zarzuci, że po wykonaniu tej kary niejeden „człowiek honoru" odbierze sobie życie, Schoppenhauer ma na to odpowiedź: „lepiej, że taki błazen sam siebie zabije, niż żeby miał zabijać innych"...

W naszej literaturze Słowacki piorunuje wspaniale przeciw pojedynkom przez usta „Księdza Marka", którego właśnie na krakowskiej scenie tak przepysznie deklamuje Kotarbiński. Oto co mówi barski kaznodzieja o pojedynkach:

Zaprawdę, kto nie doczeka
Na jasny męczeństwa wieniec,
A krew rzuca jak szaleniec
Pod miecz drugiego człowieka,
I drogie utraca ciało,
Gdy tej krwi biednej tak mało,
Tutaj na obronę Bożą: —
Wart, że go w trumnie położą
Ludzie przy bladym świeczniku,
Zapomną o nim na ziemi
Jako zdrajcy, niewdzięczniku,
Niewartym nawet powszedniej
Modlitwy — jednego krzyża,
Niewartym nawet łzy jednej!
— — — O Boże! Boże!
Jakie to matkom zawody!
Jakie dla ich serca noże!
Jakie za miłość wypłaty,
Takie wczesne dziatek straty!
Takie śmierci, z marnych sprzeczek
Wynikłe, zgony gwałtowne,
A zaś równie nieodzowne
Jak temte, co są dla Boga!

Z ZIEM POLSKICH.

ZAKATOWANY PRZEZ NIEMCÓW.

W sprawie śp. Józefa Hetmana z Będziłowa, zakatowanego na śmierć przez pruskich nau-

czycieli, podaje „Dziennik Poznański“ następujące szczegóły:

„Prawdą jest, że nie fizyk powiatowy zjechał na obdukcją, lecz dwóch chirurgów powiatowych, którzy niekiedy powoływani bywają, żeby w mniej ważnych wypadkach fizyka zastąpić. To też, widząc ważność sprawy, nie zdali opinii do protokółu, lecz zastrzegli ją sobie zdać później, zapewne po porozumieniu się z swym najbliższym przełożonym.

„Sławetny „orzech“, znaleziony w rzekomo owrzodzonej kiszce ślepej zmarłego chłopca, nie został podobno zachowany, bo go **młotek chirurga stłukł i zmiażdżył**. Wychodząc chirurdzy przestrzegali zgromadzone dzieci i matki, żeby nikt nie połykał śliwek i orzechów, bo tak pomrą, jak ten oto chłopiec — od pestki...

„Sędzia śledczy z największą skrupulatnością na miejscu spisał protokół i zeznania świadków. Dzieci przez tłomacza tłomaczyły się śmiało i jasno.

„Zmarły Józef Hetman przedstawiał się w zeznaniach jako dobry, potulny chłopiec, a do matki wielce przywiązany. Zwykł był mawiać: „Matko! jak wyjdę ze szkoły i zacznę pracować, biedy mieć nie będziesz“.

„**Chłopca nie tylko bito, ale kopano nogami. Bity był ręką po twarzy, prętem po dłoni i przyparty kolanem do ławy**, gdzie go bito, ile się zmieściło.

„Głównym narzędziem chłosty, była tak nazwana „bzówka“, kij z bzu pospolitego, wewnątrz pusty, a mający ostrą powierzchnią. Prócz tego używano dyscypliny.

„Zmarły bity był za to, że nie umiał jakiegoś wyrazu niemieckiego dobrze odczytać i podać szczegółów o rzece Warcie w lekcji geografii. Często podobno chłostę odbierał, ale się nie skarżył nawet w domu.

„Chorego odwiedzał dr. Kołodziej z Barcina, ale ratunek już nie był możliwy, krew była zakażoną. Kiedy chirurgowie otworzyli żywot i spostrzegli ropę nagromadzoną, zawołali: **Gift, Gift!** W rękawiczkach i obcęgami wydobyli z wypukłości w opuchliźnie ów orzech sławetny.

„Zmarłemu sprawił ksiądz proboszcz z Lisowa bardzo uroczysty pogrzeb w sobotę dnia 7 b. m.

„Co na tym pogrzebie mówili ludzie, powtórzonem być nie może“.

Z KRAJU.

LISTY Z PROWINCJI.

Niepołomice, 15 grudnia.

(**Puszcza niepołomska — Zamek. — Fabryka dachówek. — Nasi najserdeczniejsi. — Lud — Ruch handlowy. — Rys ogólny**).

Któż z szanownych Czytelników nie słyszał o sławnej puszczy niepołomskiej, w której przed laty polowali nasi dzielni królowie? Ileż to było uciechy, ileż zwierza przeróżnego rodzaju padało na takich łowach? Jako dowód niech posłuży tablica pamiątkowa, znaleziona na dębie, tej treści: „August II król Polski, polując w tych lasach, nocował pod tym dębem 24 września 1730 r. Po 30-to dniowych łowach ubito 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dziki, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisy i mnóstwo drobnego zwierza“.

Dziś na tym wielkim, bo około 8.000 hektarów wynoszącym i znacznie przetrzebionym obszarze lasowym, który jest własnością rządu, zobaczysz tylko sarnę, zająca, lisa, lub borsuka a dzik lub wilk należą do rzadkości.

Kompleks ten składa się z 3 głównych okręgów gospodarczych; są to: Niepołomice, Gawłówek i Stanisławice, których zarząd spoczywa w dzielnym ręku p. Ryszarda Nawratila. Drzewa są przeważnie szpilkowe, panującą jest sosna.

Przy tej to puszczy, w pobliżu ukochanej Wisły, rozpościera się nasze skromne miasteczko Niepołomice. Była to pierwotna osada myśliwska, założona przez Kazimierza Wielkiego, którego dziełem jest także ozdoba Niepołomic starożytny zamek, oraz kościół miejscowy. Zamek ten, mający kształt prostokąta, był dawniej znacznie wyższy, lecz po pożarze górnej części zmniejszono go o całe piętro, a dach pokryto czerwoną dachówką. W środku mieści się obszerny podwórzec, w koło którego tak na dole, jak i na piętrowem podwyższeniu, biegnie krużganek o sklepieniach łukowych, opartych na wysokich kamiennych kolumnach. Mieści w sobie znaczną ilość różnych hal i komnat, z których na szczególniejszą uwagę zasługuje wysoka hala tak akustyczna, że w jednym jej końcu słyszeć można dokładnie nawet bardzo cichą rozmowę, prowadzoną na końcu przeciwnym. Pod zamkiem znajdują się obszerne i długie kurytarze podziemne, z których najdłuższy ciągnie się na przestrzeni 1½ km.

Obecnie mieszczą się niestety w tym zamku prócz ubikacyj, przeznaczonych dla ułanów, bióra sądowe i zarządu lasowego a także i kasyno. Dla miłośników sztuki i starożytności przedstawia wspomniany zamek obszerne pole do badania.

Przemysł krajowy znalazł tu gorliwych orędowników w osobach pp. Władysława i Franciszka Wimmerów, którzy zawarłszy spółkę, wybudowali słynną fabrykę dachówek, która od lat 13 wyrabia z wybornej gliny nadwiślańskiej przepyszną cegłę, rurki do drenowania i swą specjalność: „**niepołomickie dachówki**“. Fabryka powyższa zatrudnia dziennie około 300 robotników obojga płci, a jej wyroby nietylko u nas i w Królestwie, ale i w całej Europie uchodzą za jedne z najlepszych tego rodzaju. Przypisać to należy głównie znakomitej fachowej wiedzy pp. Wimmerów, którzy w tak krótkim stosunkowo czasie zdołali przemysł tutejszy tak wysoko podnieść i zaskarbić sobie zasłużone uznanie.

„Nasi najserdeczniejsi“ stanowią w Niepołomicach znaczną część ludności, a lubo ich władza, dzięki zabiegom tutejszego burmistrza p. Władysława Wimmera i sfer kościelnych nie jest może tak rozległą jak gdzieindziej, mimo to wdzierają się tu i ówdzie nawet bardzo daleko w sfery chrześcijańskie, umiejąc szczególnie lud obałamucić i ssać go swoim zwyczajem.

I tak główną figurą tego rodzaju jest pan Maurycy (?) Samuel, zwany „Białkiem“, który przez kilkanaście lat z górą udziela pokątnych porad prawnych różnym klientom, robiąc na ludzkiej nieświadomości znaczny majątek. Nadto skupuje on za bezcen różne wierzytelności od nieświadomych włościan, nabywa majątki na licytacji, oraz prowadzi u siebie formalną kancelarję, z której wychodzą bardzo liczne skargi i podania różnego rodzaju, zaopatrzone nawet podobno podpisem żyda dra Feuereisena, adwokata w Podgórzu, każąc sobie płacić za nie wygórowane sumy. A lubo sąd tutejszy już niejednokrotnie usiłował go ukarać, umiał się zawsze zręcznie wywinąć karzącej dłoni sprawiedliwości i obecnie w tensam sposób dalej swe rzemiosło prowadzi. Ponieważ jednak wszystko ma koniec, więc mamy niepłonną nadzieję, że i pan „Białek“ zmuszonym kiedyś zostanie uwolnić mieszkańców Niepołomic od swej prawnej opieki i raz wreszcie spocząć na zasłużonych laurach.

Lud okoliczny jest dość zamożny, usposobienia łagodnego, wesoły i nader religijny. Podczas gdy jedni uprawiają swą doskonałą nadwiślańską ziemię, inni znów trudnią się rybactwem i przewożeniem na tratwach przeróżnych materjałów surowych, przeważnie węgli za granicę. Kobiety odznaczają się szczególnem zdrowiem i pięknością oraz regularnością rysów.

Ruch handlowy nie należy w Niepołomicach do najsłabszych.

Co wtorek odbywają się tu targi tygodniowe, w najbliższy wtorek po pierszym duże jarmarki, na które zwożą kupcy przeróżne towary, nawet z bardzo dalekich okolic.

Przepysznie wygląda wtedy ten barwny tłum handlujących od rana do późnego wieczora, bądź to pod gołem niebem, bądź w umyślnie na ten cel postawionych budkach.

Sklepów mamy kilkanaście, których właścicielami są po większej części żydzi. Tem więcej przeto popierać należy handle chrześcijańskie, z których na szczególną uwagę zasługują sklep p. Maksymiliana Nowińskiego, kółka rolniczego, p. Waligórskiego i jadłodajnia masarza Filipa Płaczka. Głównem jednak asylum dla mających chęć nabycia towarów kolonialnych, dla smakoszów jest najznaczniejszy tutejszy handel i restauracja p. A. Królikowskiego, który tak sympatycznem obejściem się z gośćmi, jak i dobrocią i taniością swoich towarów zyskał sobie ogólne uznanie nawet poza granicami naszego miasteczka. To też każdy chętnie uczęszcza do jego handlu, by choć małą chwilkę odpocząć po ca-

64)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Piła jesteście, nie Kosa! — odcięła Bartska, odwracając się od niego impertynencko.

— Panno Jadwigo! Bo mi się serce kraje! — żartował, robiąc minę żałosną i komiczną zarazem.

— Podłość ludzka przechodzi wszelkie granice!

— Panno Jadwigo! Co za silne wyrażenie wypadło z tak wdzięcznych usteczek! Niechże pani się tak ode mnie nie odwraca, bo pomyślę, że się to i do mnie stosuje, co pani powiedziała, a ja przecie nie zasłużyłem na podobne miano! Niechże pani je, bo przez panią i ja nie mogę rozpocząć tego barszczu, co pani Rwańska tak cudownie przyrządziła!

— Ach! ten barszcz przyprawiony jest kłamstwem, niegodziwością i zdradą!

— A to musi być ciekawa potrawa! — zakończył Kosa, zabierając się do jedzenia. Przykro mu było jednak, że się dziewczyna dąsa i wieczór sobie psuje, zaczął więc z innej beczki:

— Bywają ludzie niedobrzy, panno Jadwigo, i to jest prawdziwa przykrość, jeżeli się na kogoś podobnego natrafi, ale nie należy z tej przyczyny stawać się samej gniewną i rozczarowanie swoje odbijać na tych, co pani w niczem nie zawinili, co radziby jej najmniejszej przykrości oszczędzić, co nigdy nie byli ani fałszywymi, ani zdradzili nikogo, co panią kochają nareszcie! Niech mi pani wierzy: gdyby pani zechciała zapomnieć o złem, które ją spotyka, a szukać tego dobrego, co ją spotkać może, nie gardziłaby pani tak moją osobą. Ja jestem człowiek dobry, cierpliwy, wyrozumiały na wszystko i choć nie posiadam wielkiej nauki, dużo jednak wiem i rozumiem. Nie byłoby pani źle ze mną, gdyby pani o złych i fałszywych chciała raz na zawsze zapomnieć. Ja to pani dziś mówię, a jutro pani się namyśli i da mi odpowiedź. Niechże pani je! — dodał, nabierając jej rybę na talerz.

— Nie! nie! dziękuję!

— Ależ panno Jadwigo! W imię Jezusa i dwunastu apostołów!

— Na miłość Boga i dwunastu apostołów, nie mówcie już do mnie, bo wstanę od stołu.

Kosa posmutniał. Sądził, że chwila nadawała się do oświadczyn. Domyślał się jakiegoś serdecznego zawodu i chciał wyzyskać sytuację. Pocieszył się jednak wkrótce tem, że Bartska zdecydowała się jeść nareszcie. Oczywiście nie uważała małżeństwa z nim za rzecz całkiem już niemożliwą i to go uspokoiło. Cieszył cię, poczciwiec, że dostanie za żonę osobę ładniutką, Polkę i wysoko ukształconą. Dosięgał celu gorących swych marzeń.

Skromna uczta dobiegała do końca, rozmawiano coraz swobodniej, ufniej, serdeczniej, usta się uśmiechały, głowy pochylały ku sobie, oczy świeciły, zarysowywały się sympatje, nie jedno miłe wrażenie lub serdeczne uczucie zrodziło się w sercach, nie jedna para miała się skojarzyć pod wpływem tego zbliżenia dwu obozów przy staroświeckiej wieczerzy z opłatkiem na czele. Co rozpoczęła wilja, to miały dokończyć posiedzenia zjazdowe, wspólne obiady i herbatki u koleżanek. Przy deserze miły nastrój doszedł do swego apogeum, chłopcy obierali pannom pamarańcze, żartowano z upodobania płci pięknej do jabłek, popisywano się dowcipem, panny odcinały się zręcznie, wrodzona zalotność przeważyła niewzruszone zasady studenckiej sztywnej powagi, wszystkie były milutkie, odmłodniały, wyładniały niemal.

Wtem jeden z gości powstał z kielichem w ręku i poprosiwszy o głos, przemówił do zebranych:

— Rodaczki i rodacy! Za tych, co padli ofiarą tyraństwa, tych, co za wolność walcząc, włożyli kajdany, tych, co w ciemnościach więzień, co w Sybiru minach cierpią za sprawę prawdy i ludzkości, co wspominają ten kraj ukochany, gdzie zostawili co sercu najdroższe, za tych, co już nie wrócą, lub wrócą — złamani — wnoszę ten pierwszy toast: cześć im! Niech żyją!

Powiedział to wszystko głosem dźwięcznym, głębokim, ciemne oczy świeciły z pod czarnych równych brwi, usta poruszyły się wdzięcznie, dodając mu wyrazu i uczucia. Pięknym był w tej chwili, uosobieniem zapału, natchnienia. Patrzały nań koleżanki z zachwytem. Unosiły się nad nim i nad wzniesionym przezeń toastem, kielichy podnosiły się, jak na komendę, ze wszystkich ust ozwało się chórem: „Niech żyją!“

Mówca usiadł, usiedli wszyscy nareszcie, panie patrzały jeszcze na młodzieńca. Bartska już się w nim kochała, Kazia mimowoli porównywała z nim Karola i znalazła, że jej narzeczony nie jest tak ładny i zajmujący, że brak mu najzupełniej — wdzięku. Oto w parę godzin zaledwie po zaręczynach uczuła smutek i coś w rodzaju niezadowolenia z wyboru. Bo też ona nie wybierała: wzięła, co się wziąć dało i powinna Bogu dziękować za to, że jest ten Karol, co zechciał się z nią żenić! Cóż stąd, że jest ktoś przystojniejszy, smuklejszy i bielszy. Takich spotka w życiu wielu, a taki, który się jej oświadczył, był dotąd jeden. Chciała spytać Karola o nazwisko młodego mówcy, ale po namyśle i tego zaniechała: „Po co jej ta wiadomość?“ Nie chce i nie powinna o nim myśleć.

Rwańska także patrzała na tego, co przemawiał przed chwilą. Patrzała okiem znawcy. Ona wielu w życiu widziała i słyszała i znała zwłaszcza, ze wszystkiemi ich zakulisowemi sprawami. Mężatka tylko może znać się na mężczyznach. Panna sądzi ich jedynie z wrażenia, jakie na niej czynią. Tam, gdzie Bartska i Kazia widziały szlachetność, ona dostrzegła pozy, gdy one przejmowały się jego zapałem i uczuciowością, ona przeczuwała kobieciarza, Lowelasa. Nie mniej przeto znalazła go przystojnym, nawet zajmującym. Kobietom kobieciarz zawsze się podoba, co zresztą jest słuszne i sprawiedliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łodziennej pracy.

Wreszcie, muszę nadmienić, że mamy tu sąd, pocztę, szkołę, doktora, aptekę i adwokata, a nawet kasyno, ale nie ma u nas niestety... życia towarzyskiego. Każdy żyje jak może i umie, ale tylko dla siebie.

Stoją też w Niepołomicach załogą ułani i jeden bataljon strzelców, którzy się dużo przyczynili do ożywienia spokoju i ciszy Niepołomic.

Na tem kończę moją korespondencję, przepraszając czytelników, żem ich może znudził, — kiedy jednak stopnieją śniegi i nadejdzie miła pora wiosenna, raczcie zawitać w nasze strony, aby wśród ponurych ścian zamku i wśród szmeru drzew puszczy niepołomskiej podumać nad minioną przeszłością naszej Ojczyzny.

Jan z Niepołomic.

Z TEKI FELJETONISTY.

Amerykańscy dramaturdzy.

Praca pisarza dramatycznego jest o wiele cięższa i niewdzięczniejsza, niż większość publiczności przedstawiać sobie zwykła. Niejedenby się zdziwił, gdyby mu pokazano, ile to trudów, ile zachodu i kłopotów zadaje sobie pisarz, by przez studja źródłowe zebrać potrzebny materjał. Niejakie o tem wyobrażenie poweźmie czytelnik z tego, co niżej podajemy o metodach badań trzech najpłodniejszych i najpopularniejszych obecnie dramaturgów amerykańskich.

Pierwszym jest Elyde Fitch. W zimie, zeszłego roku wystawiono w jednym dniu cztery jego utwory w czterech teatrach w Nowym Jorku. Przez długi czas nie schodziły one z repertoaru. Pierwszy rozgłos zjednał mu „Beau Brummel“. Od tego czasu rozwija Fritch zdumiewającą twórczość. Pisząc utwory obyczajowe, których akcja rozgrywa się w środowisku dobrze mu znanem, w sferach towarzyskich stanu Manhattan, nie potrzebuje czynić mozolnych i długich studjów. Gdy mu atoli przyjdzie odmalować w dramacie postaci i zdarzenia z przeszłości, albo zwyczaje, tryb życia i zapatrywania obcych narodów, wówczas nie szczędzi zabiegów, ani kosztów, by tylko cel swój osiągnąć.

Ale na swoje nieszczęście posiada Mr. Fritch jednę bardzo niedobrą nawyczkę: Oto przyzwyczaił się tak do swojego pokoju w przepysznym nowojorskim pałacu, że gdyby się nie wiedzieć jak wysilał, nie wykrzesze z siebie ani iskry natchnienia, jeżeli nie widzi się w otoczeniu tych przedmiotów, do których jego oko nawykło w mieszkaniu. To też wybierając się w podróż naukową w celu zbierania materjałów do dramatu, musi biedaczysko obwozić ze sobą po świecie makaty, obrazy i gobeliny, które zazwyczaj wiszą u niego na ścianach.

Jeszcze większym dziwakiem jest Dawid Belasco. Ten znowu, tworząc dramat, musi się całkiem odsunąć od świata. Obcuje wtenczas jedynie z postaciami własnej wyobraźni. Te bezcielesne istoty towarzyszą poecie w samotnych przechadzkach, bawi się z niemi, żartuje i rozmawia, uśmiecha się do nich, jak do chodzących i żywych. Kto obserwuje go w takiej chwili, jest pewny, że ten człowiek oszalał. A wszystko, co mu wówczas te wyśnione postaci podszeptują do duszy, wszystko w lot zapisuje na świstkach papieru, które potem przypina szpilkami do kotar u okien i drzwi. Co raz napisane, tego już nigdy nie zmienia. Jest on zdania, że tylko to może być całkiem naturalne, co z pierwszego natchnienia spłynęło prosto na papier.

Skoro już dzieło jest gotowe, Belasco sam wybiera sobie aktorów, którzy je mają wykonać na scenie, i sam uczy ich gry, bacząc pilnie, ażeby każde słowo, każdy ruch i gest był należycie wystudjowany.

Ale już najwięcej pracy zadaje sobie trzeci współczesny „wielki“ dramaturg Nowego Świata, August Thomas. Wziął sobie on za zadanie, przedstawić w utworach scenicznych kolejno wszystkie Stany Ameryki Północnej. Przystępując do czwartego dramatu tej olbrzymiej serji, postanowił wziąć za tło życie robotników z min złotych stanu Colorado. Udał się przeto na miejsce. Wdział na się ubranie minerskie i buty gwoździami podbite i jak każdy inny robotnik dzień w dzień przez dziesięć miesięcy zjeżdżał do szybu na równi z prostymi minerami. Brodząc częstokroć po kolana w wodzie, wykonywał najcięższe roboty w kopalniach Rocky Mountains, ażeby tylko przyswoić sobie dobrze zwyczaje oraz djalekt robotników. Współtowarzyszy w zaimprowizowanym w ten sposób zawodzie zachęcał niezmordowanie do opowiadań o swoich losach. Wiele z tego, co od nich słyszał, znalazło zastosowanie w dramacie. Twierdzą nawet, że najwybitniejsze charaktery, jakie Thomas wprowadza na scenę, istniały rzeczywiście.

Dla utrwalania poczynionych spostrzeżeń Thomas nosi zawsze ze sobą apat fotograficzny; dzięki temu przywozi też z każdej wycieczki do nowego Stanu obfitą galerję zdjęć. Reprodukcje uchwyconych na płytę typów ludzkich rozdaje artystom i artystkom równocześnie z rolami, przez co ułatwia im wierne naśladowanie odzieży, ruchów, giestów i wszelkich zewnętrznych cech tych osób, których role przypadły im w dramacie.

Samo pisanie utworu stosunkowo nie dużo trudu sprawia poecie. Mając pod ręką bogaty materjał, potrafi on wykończyć dramat w ciągu paru tygodni. August Thomas rozpoczął zawód poetycki w 13-ym roku życia, a kończąc siedmnastą wiosnę życia, kończył i siedmnasty dramat. Po amerykańsku!

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Euzebiusza biskupa z Albiny; we wtorek Łazarza biskupa i Wiwiny panny; we środę (Suchy dzień). Gracjana piskupa i Olimpji.

We wtorek w kościele Najśw. Marji Panny uroczysta Wotywa o godz. 9 w kaplicy św. Łazarza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 35 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 1.

Zmiana lunacji Pierwsza kwadra księżyca przypada d. o godzinie 9 minut 35 wieczorem.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę i pstrąga.

Od 15 grudnia ochraniać należy pstrąga i łososia oraz raka samca i samicę.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr. za odnoszenie 20 ct. Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Najuprzejmiej proszę o łaskawe umieszczenie tych kilku myśli, które się cisną pod pióro, gdyż idzie tu o sprawę aktualną i nader ważną, nad którą może godziłoby się dłużej pogawędzić.

Czy feljetony pism poważnych, codziennych, które głoszą się katolickiemi i mają prawo do pewnego kierowania w życiu narodowem, domowem i rodzinnem — mogą umieszczać nowelki lub humoreski o tendencji niskiej, co więcej niemoralnej?

Jeśli liche, brudne i jakby z kałuży zepsucia wyjęte nowelki znachodzą się w pismach humorystyczno-głupich, to my pism tych do domu nie wprowadzamy, bo zanadto szanujemy domy nasze, aby je opylać podobnemi kurzami. Ale — jeśli pismo poważne daje humoreski niechlujne — pytamy — po co to i dla kogo? Roześmieje się z tego chyba głowa bardzo pusta i bezmyślna — nie skorzysta z tego nikt rozważny, a młodzież — poczuje smak zepsucia i bezwstydu...

Dlaczego my w Polsce mamy czytywać tło-

---

35) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Dziecko jedyne... czyliż jeszcze nie mogę uścisnąć cię, przytulić do serca?

W takiej chwili dalsza nieczulość wydała się Piotrowi czemś potwornem. Zapłakał i padł w objęcia ojca.

V.

Des Barres zasiadł, jak co rana przy biurku i zaczął pisać wstępny artykuł do „Odwetu ludu“, najpoczytniejszego socjalistycznego pisma. Wtem służąca, poczciwa, pomarszczona staruszka, nie pukając, stanęła w progu. Posiadała widocznie w całej pełni zaufanie chlebodawcy i nie bała się, iż w pracy mu przeszkodzi.

— Pan Appel przyszedł i chce się widzieć z panem.

— Kto?... Pan Piotr? — zapytał des Barres, podnosząc głowę, podobną z kształtu do lwiej i przymrużając maleńkie oczka krótkowidza.

— Nie... Pan doktor Appel.

Des Barres wstał, odsunął papiery i podbiegł, by powitać przyjaciela...

— Tyś tu, mój drogi? O tak wczesnej godzinie?... Cóż to znaczy? Może co ważnego zaszło? Siadaj, proszę cię. Zostaw nas samych, Różo.

— Spodziewam się! Myślicie, żebym wysłuchiwać chciała waszych głupstw i nudziarstw — mruknęła pod nosem służąca. — Zostaw nas samych!... Proszę... co za arystokratyczne mówienie... Zostaw nas samych!

I wyszła zadąsana, trzaskając drzwiami za sobą.

Des Barres nie zważał na nią zupełnie; przywykł do długich oracyj swego tyrana w spódnicy i znosił cierpliwie wybryki kobiecego języczka w zamian za pracę i poświęcenie właścicielki jego, wypróbowane przez dwadzieścia lat służby.

Przyjaciele zamilkli na chwilę... poważni, zadumani. Des Barres wstał, zdjął z kominka ulubioną swą fajkę, w wiśniowem drzewie wystruganą, napełnił tytoniem, zapalił i na dawne miejsce powrócił. Appel, głowę w dłoniach ukrywszy, rozmyślał. Niewiele zmienił się od lat dwudziestu. Jak w młodości, był wątły, szczupły, delikatny. W rysach jego malowała się ta sama, co niegdyś, dobroć i słodycz niezmierna, w oczach ta sama inteligencja głęboka i szczere, serdeczne uczucie. Tylko w bujnych, ciemnych włosach gdzieniegdzie widniała srebrna nitka i kilka zmarszczek przecięło już wysokie czoło. Ubrany był w czarny, długi tużurek, tensam, mogłoby się zdawać, co przed dwudziestu laty. Tylko wówczas zniszczony był, wyrudziały — dziś elegancki, świeży, nowy...

— Ważne jakieś powody przemienić musiały jednostkę tak młodą, tak wrażliwą i tak przejętą naszemi zasadami — rzekł des Barres. — Nie wierzę, by dokonał tego powab zbytku miljonera lub choćby nawet piękne, ogniste oczy dziewczyny. Natura tak prawa, tak silna i harda uledzby nie umiała urokom złota i przepychu lub powabom młodej Amerykanki. Zahartowaliśmy od lat najmłodszych jego duszę. Z twardego jest on kruszczu, niejedną mieliśmy sposobność przekonania się o tem.

— Wiem, dobrze wiem, i to jeszcze wzmaga mój niepokój. Im hartowniejszą jest dusza mego dziecka, tem boleśniejszem będzie poniżenie jej. Nie dziw, gdy lekkomyślny umysł ulegnie wpływom i błyszczącym ponętom, iż płoche serce łatwo się da podbić. Lecz Piotr, Piotr, dziecko nasze?...

Des Barres uderzył pięścią w biurko i wykrzyknął:

— Oj! Głupcy z nas! Wierutni głupcy! Żeby się tak anonimami przejmować! A kto wie, czyli to wszystko prawda? Ja śmiem powątpiewać. Niepraktyczny jesteś! Gryziesz się, martwisz, a nie starasz się przekonać, czyli to wiadomości prawdziwe...

— Mówiłem ci już, że Piotr od tygodnia ni słówkiem nie donosi o sobie. Szczególny zbieg okoliczności. Niepokój i smutne przeczucia mogą matkę przyprawić o chorobę.

— Co też się mogło stać? — powtarzał Des Barres, puszczając kółka dymu. — Aha... jest w zamku dziewczę czarnookie. One wszystkie jednakie te młode, piękne dziewczęta. A czarne oczy najniebezpieczniejsze.

W drzwiach ukazała się znowu służąca.

— Proszę pana, pan Breloquier przyszedł i chciałby pomówić z panem.

— Breloquier? Do stu djabłów! w porę się wybrał...

— Mógłby pan to samo bez djabłów powiedzieć — zgrzędziła Róża.

— Niech Róża poprosi go tu — rzekł des Barres.

— Co mam prosić? Albo to nie trafi sam? Domu nie zna, czy co?

Breloquier przywitał gospodarza uściskiem dłoni, Appelowi ukłonił się uprzejmie, położył kapelusz na krześle i zajął miejsce obok pierwszego gościa.

— Rad jestem, iż zastaję tu doktora. Mam do pomówienia z nim w ważnej sprawie.

— Przewidywałem to.

— Jakim sposobem?

— Chodzi tu o Piotra, nieprawdaż?

— Tak. Ale skąd wiecie o tem?

Des Barres uśmiechnął się tajemniczo:

— Anonimy — odrzekł.

— A! Dobrze wiedzieć. Oszczędzi mi to wyjaśnień. Więc odrazu do rzeczy. Cóż znaczy owa wielka, na niekorzyść, zmiana w postępowaniu Piotra?

— Umyślnie przyjechałem z Maillany, by zapytać was...

— Powinniście wiedzieć o tem lepiej odemnie.

— Widziałeś go może w ostatnich dniach? mówiłeś z nim?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

maczenia rosyjskich pisarzy?... Choćby oni byli jeszcze dziesięćkroć modniejsi, jak są, mogą bawić inne narody, ale dla nas, gdy mamy o wiele więcej tematu do rozważania, jak głupstwa moskiewskich urzędników — może godziłoby się starać o feljetony, brane z życia naszego, z naszej nędzy ludowej, z fali cierpień tych, którzy roboty szukają i znaleść jej nie mogą.

Gdyby tak dziś jakie pismo umieszczało feljetony, tłomaczone z literatury niemieckiej, choćby i także bardzo modne, a głupie — powstałaby wrzawa: po co i na co? Tak samo powinien głos publiczności zawołać: — nie chcemy moskalofilskich feljetonów, ani prawosławnej niemoralności! Nie zabraknie u nas piór do pisania feljetonów na tle naszem, a że będzie tu więcej powagi, jak humoreski, to i lepiej — nie idzie o to, aby się bawić.

Dla miłośników podobnych feljetonów zostaną „Śmigusy“, „Bociany“ i „Humorysty“. Polskie rodziny mają prawo żądać takiego wyboru feljetonów, aby nie siały bezwstydu i zgorszenia.

Jeśli będą osoby bardzo postępowe, które oświadczą, iż „dobry się nie zepsuje“, powiadamy: — nie trzeba zbliżać się do kałuży, bo można być obryzganym, chociaż się tam samemu nie zstąpi.

Publiczność nie może być biernie uległą kaprysom redakcji tego lub owego pisma, bo każdy numer to jest siejba, a czasem takie ziarno padnie i tam, gdzie je nie proszono. Nam trzeba budzić ducha do innych myśli, jak te, które pod sobą kryją...

Jeśli ogół społeczeństwa woła: — precz z cudzoziemczyzną, to niechże i ozwie się głos matek polskich:

— Precz z feljetonami rosyjskimi, a niemoralnymi! W imieniu wielu — *Matka*.

* **Komunikat.** Z krakowskiego Biura korespondencyjnego utrzymujemy następujący komunikat:

„Wydział tow. dziennikarzy lwowskich na odbytem w sobotę dnia 14 b. m. nadzwyczajnem posiedzeniu zajmował się sprawą sądu polubownego, (?) który ma być zwołany na prośbę jednego z dziennikarzy krakowskich w jego sporze (!!) z pewną tamtejszą redakcją, wynikającym ze stosunków publicystycznych (t) Delegatem dla poczynienia przedwstępnych kroków mianował wydział wiceprezesa towarzystwa p. Chylińskiego redaktora „Czasu“.

Dowiadujemy się, że komunikat ten tyczy się sprawy adwokata dra Włodzimierza Lewickiego, który zwrócił się do towarzystwa dziennikarzy z prośbą, aby towarzystwo zechciało stwierdzić kłamliwość urządzanych na niego systematycznie przez żydowsko-socjalistyczny światek brutalnych napaści. W odnośnem piśmie do towarzystwa motywował dr. Lewicki prośbę swoją tem, że sąd polubowny, który orzekał o sprawie stosunków p. Ehrenberga z „Głosem Narodu“ (i którego orzeczenie dało tymczasem p. Ehrenbergowi pełną satysfakcję moralną) nie był w możności badania napaści zwróconych przeciw dr. Lewickiemu; napastowany prosi zatem o zbadanie jego sprawy przez Towarzystwo.

Nic nam jednak nie wiadomo o tem, aby dr. Lewicki miał jakikolwiek „spór“ z redakcją żydowsko-socjalistycznego światka, tem mniej aby ten „spór“ wynikał ze stosunku publicystycznego a wydaje nam się nieprawdopobnem, aby dr. Lewicki prosił o zwołanie „sądu polubownego“ pomiędzy nim a redakcją „Naprzódu“. Potrzeba usprawiedliwiania się przyzwoitych ludzi choćby przed jednym tylko „mężem zaufania“ socjalistycznych szmajgelesów mogłaby być precedensem w wysokim stopniu z ogólnego punktu widzenia gorszącym.

* **P. Ludwik Śliwiński** dyrektor teatru Rozmaitości i Małego w Warszawie, od wczoraj bawi w Krakowie. Wczoraj p. Śliwiński był obecnym na obu przedstawieniach w teatrze miejskim.

* **Dyrektor teatru miejskiego** p. Józef Kotarbiński wyjechał do Wiednia.

* **Pogrzeb ś. p. Franciszka Cieszyńskiego,** wiceprezydenta sądu krajowego, odbył się w sobotę o godzinie 3 po południu. Zwłoki eksportował X. biskup-sufragan Anatol Nowak w asystencji licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Trumna spoczywała na karawanie, okrytym licznymi wieńcami, od rodziny, przyjaciół i korporacji urzędników sądowych. Za trumną postępowała wdowa z córkami, brat zmarłego i olbrzymi orszak publiczności, złożony z całego sądownictwa krakowskiego in gremio z JE. prezydentem Czyszczanem na czele, oraz z przedstawicieli prawników, urzędników i obywateli.

Na cmentarzu, po odprawieniu modłów żałobnych, pożegnał zmarłego radca dr. Franciszek Bujak, imieniem kolegów, następującemi słowami:

„Żałobni słuchacze! Mogiła otwarta, trumna zapadająca w ciemnię grobową, głuchy, a tak rozdzierający serce odgłos grudek ziemi, spadających na wieko trumny, to chleb powszedni żywota ludzkiego, a widok owych cmentarzy pokrywających kulę ziemską, owych mogił, czy to świeżych, które nie miały jeszcze dość czasu, by się pokryć runią zieleni, czy to zapadłych i zapomnianych, tak powszechny i tak naturalny, że nikogo zadziwić nie może, a mimo tego, to straszny i niezbity dowód ludzkiego — przeznaczenia na ziemi.

„Wobec tego przeznaczenia uczuwamy całą naszą nędzę i bezsilność, ręce opadają i pozostaje tylko cicha rezygnacja, oparta na silnej wierze w to, iż ten bolesny dramat życiowy, który śmiercią nazywamy, jest tylko przejściem do życia innego, szczęśliwszego, w którem niema żadnych dolegliwości, cierpień, zawodów, boli i cierni, a tem mniej śmierci. A mimo tego przeświadczenia, mimo tej pociechy, krzepiącej w życiu, kto z nas spokojnym umysłem, pogodną twarzą i wesołem okiem spojrzy w głąb otwartej mogiły?

„Nikt! a tem mniej ten, kto obok tej mogiły ujrzy trumnę, kryjącą zwłoki męża, ojca, brata, przyjaciela, kolegi! I teraz przed oczami naszemi rozwija się ten dramat życiowy, gdy stoimy nad otwartym grobem ś. p. wiceprezydenta Franciszka Cieszyńskiego.

„Ś. p. Franciszek Cieszyński, ukończywszy wydział prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, poświęcił się szczytnemu lecz ciężkiemu, bo z wielką odpowiedzialnością wobec Boga, sumienia i społeczeństwa połączonemu zawodowi sędziowskiemu, wstępując w roku 1873 na praktykę sądową w sądzie krajowym krakowskim. Odznaczając się wybitnymi zdolnościami, niezmordowaną pracą, wzorowem spełnianiem obowiązków zawodu i prawością charakteru, szybko posuwał się po szczeblach hierarchii sądowniczej i w r. 1898 został mianowany wiceprezydentem sądu krajowego w Krakowie, i to właśnie tego sądu, w którym jako młody adept zawodu sędziowskiego, przed 25 laty stawiał pierwsze kroki po ścieżkach obranego zawodu.

„Prawością charakteru, pracą niezmordowaną, pilnością, stanowiącą przykład dla młodszych i podwładnych, ścisłem i sumiennem spełnianiem obowiązków, miłem obejściem zdobył sobie uznanie przełożonych, miłość kolegów, a poważanie i szacunek u wszystkich i to nietylko w kołach zawodowych, ale także i w kołach szerokich obywatelskich.

„I zdawałoby się, że wśród takich warunków nic mu do szczęścia nie brakowało. A jednak ścieżka żywota jego nie była wysłaną różami; były tam kolce i ciernie, które głęboko zapuściły swe ostrza w serce jego.

„Bóg doświadczał go w tem, co miał najdroższego, zsełając w dom jego chorobę dzieci ciągnącą się latami. Cios ten bolesny znosił z godnością i bez szemrania szukając ulgi w pracy wytężonej; a jeżli kiedy wydarła się z ust jego skarga, to w tej skardze czuć było tylko nutę miłości rodzicielskiej, cierpiącej nad tem, że mimo wszelkich wysiłków był bezsilnym w pragnieniu ulżenia cierpiącym, tudzież troska o przyszłość dzieci.

„To też praca wytężona i cierpienia moralne musiały podkopać organizm i nic dziwnego, że to serce pękło i bić przestało, a on jak dąb piorunem rażony stoczył się w grób w sile wieku, bo w 52 roku życia, z bólem rodziny i stratą dla społeczeństwa.

„I na tem kończy się hiskorja żywota ś. p. Franciszka Cieszyńskiego!

„Cóż więcej można powiedzieć o życiu urzędnika? Znój, trudy i praca ponoszone w cichości nie mogą błysnąć ogniem i światłem na zewnątrz, stać się głośnem wobec narodu i społeczeństwa. Innych to ludzi udziałem!

„Lecz nie zapominajmy, że jakkolwiek na ziemi nic nie jest wiecznem, to jednak nic na niej nie ginie, a działalność, nawet na najskromniejszem stanowisku, oparta na ścisłem i sumiennem pełnieniu obowiązków pozostawić musi niezatarte ślady, chociażby nazwisko dzielnego pracownika z biegiem lat pogrążyło się w przepaść zapomnienia.

„Pamiętajmy o tem, że jak nasze Tatry, to tylko zbiór drobnych ziarnek granitu, a nasza Wisła, to tylko stek drobnych kropel wody — tak i dobro, tudzież rozwój i siła narodu polega na sumiennej pracy, mającej na celu spełnienie obowiązków, skromnych i cichych pracowników, a nie na porywach i błyskach jednostek.

„Dlatego też słusznie powiedzieć można o ś. p. Franciszku Cieszyńskim „Non omnis moriar!“ bo chociaż przedwcześnie legł w grobie, to jednak działalność jego i praca dla społeczeństwa nie zginie, jak nie zginie pamięć o Nim w sercach kolegów i towarzyszy trudów zawodu.

„Wam najbliżsi i najdrożsi sercu zmarłego nie niosę słów pociechy — gdyż nie mam do tego ani słów ani środków. Lecz niech to współczucie, jakie Was zewsząd otacza, ta miłość i szacunek, jaki Wasz mąż, ojciec i brat zdobył, i tych kilka słów jakie rzuciłem na grób zmarłego, a przedewszystkiem to imię nieskalane, jakie Wam w spadku po sobie zostawił, staną się choćby drobną kropelką balsamu dla Waszych serc bolejących

„A jako ostatnie słowo pożegnania Cię, nasz Wiceprezydencie, imieniem kolegów i towarzyszy pracy wznoszę korną modlitwę: „Panie! Władco życia i śmierci! przyjm tej duszę po trudach żywota na łono Swoje i daj jej odpoczynek wieczny!“

* **W kościele OO. Reformatów** odbyło się trzydniowe nabożeństwo z okazji poświęcenia nowozbudowanej kaplicy dla cudownego obrazu Pana Jezusa.

W piątek o g. 8 rano Mszę św. w kaplicy odprawił JEm. książę kardynał, który następnie poświęcił kaplicę — poczem odbyło się przeniesienie cudownego obrazu i umieszczenie go w ołtarzu kaplicy. Sumę odprawił przed południem O. Dankowicz, prowincjał — kazanie wygłosił podczas sumy, gwardjan miejscowy O. Zygmunt Janicki. Po nieszporach w tymże dniu kazanie wypowiedział O. Ferdynand Moralski, gwardjan OO. Bernardynów w Krakowie.

W sobotę sumę odprawił O. Joachim Maciejczyk, kustosz. Kazania wygłosili: podczas sumy O. Walenty Starmach, gwardjan z Wieliczki — po nieszporach O. Hilary Jarosiewicz.

W niedzielę o godzinie 8 rano Mszę św. odprawił biskup-sufragan X. Anatol Nowak. Sumę odprawił przed południem X. prał. Józef Krzemieński, kazanie wypowiedział O. Kamil Manik, gwardjan z Biecza. Nieszpory i konkluzję odprawił O. Maciejczyk. Kazanie po nieszporach wygłosił O. Stefan Podworski, gwardjan OO. Bernardynów z Kalwarji.

Podczas trzech dni uroczystości kościół był przepełniony tłumem wiernych z miasta i z dalekich stron, którzy przybyli pomodlić się przed cudownym obrazem Pana Jezusa. Tysiące pobożnych oblegało codziennie od rana do późnej pory konfesjonały w kościele i na krużgankach, a następnie przystępowało do Komunii św.

Wspaniała kaplica, która stanęła staraniem O. Zyg. Janickiego, gwardjana, i O. Konrada Gubarzewskiego z pomocą całego konwentu, zbudowaną została w ciągu sześciu miesięcy.

* **Na cel Loterji spożywczej,** która się odbędzie 22 grudnia na dochód „Domu Pracy“ na Kaźmierzu, na ręce hr. Stanisławy Wodzickiej nadesłały datki osoby: Jego Eminencja Kardynał Puzyna 30 kor., prof. Edwardowie Korczyńscy 10 kor., p. Dembowska 10 kor., hr. Henrykowie Tyszkiewiczowie 40 kor., hr. Aleksandrowa Branicka 40 kor., hr. Emerykowa Czapska 20 kor., p. Głębocka 20 kor., dr. Stanisław Biesiadecki 10 kor., prof. dr. Maciej Jakubowski 10 kor., ks. Sanguszkowie 20 kor., p. Leon Klecki 10 kor., hr. Karol Lanckoroński 100 kor.

Komitet Pań urządzających loterją, upoważnił Siostry Miłosierdzia z „Domu Pracy“, Kaźmierz ulica Piekarska, do kwestowania fantów spożywczych po sklepach i gorąco poleca cel loterji znanej ofiarności naszego społeczeństwa.

* **Nowa piekarnia.** Wczoraj przed południem po nabożeństwie odprawionem w kościele św. Mikołaja X. Paweł Talaga poświęcił nowozałożoną piekarnię hygieniczną przy ul. Grzegorzeckiej I. 18. Nowa ta piekarnia wystąpiła wczoraj po raz pierwszy z produktami swojej pracy, dając wypiek 20 gatunków pieczywa białego, bardzo smacznego i nadewszystkiem nieskazitelnej czystości, oraz równie czysty wypiek chleba tej samej czystości. Nowa piekarnia zostaje pod kierownictwem p. Koteckiego, a pod nadzorem prezesa Rady nadzorczej dra Kramarzyńskiego. Wśród pieczywa białego, znajdują się niektóre typy oryginalne, jedne na mleku, drugie na maśle.

Nowa piekarnia ma obecnie 9 sklepów w mieście, a przybędzie ich jeszcze 11. Pieczywo rozwożone będzie partjami w osobnych koszykach, zamkniętych na klucz, a ekspedycja po sklepach odbywać się ma przez rękawiczki.

Sama piekarnia, również odznacza się czystością, która ma być ściśle przestrzeganą.

Oprócz pieczywa zwykłego, nowa piekarnia wypiekać będzie także i ciastka, do czego jest osobny personal cukierniczy. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy powodzenia.

* **Już umie po polsku.** Hamburski księgarz C. A. Arnold rozesłał jak corocznie po Galicji swoje cenniki gwiazdkowe, które mu jednak pozwracano z lakonicznym dopiskiem „Wrześnią“.

Takich zwróconych cenników musiało być więcej, skoro pan Arnold nagle zaczął rozumieć, ba nawet pisać po polsku i tym, którzy mu pozwracali prospekty rozesłał korespondentki w języku polskim, następującej treści:

„Hamburg, dnia 11 grudnia. Z koperty mego prospektu widzę, że pan go nie chce przyjąć według Wrześni. Ale panie łaskawy! Cóż ja tam winien tej komedji tragicznej naszego rządu? Nie przymuszam nikogo odemnie kupować, ale życzę pozostać w zgodzie z moimi klientami i proszę pana mnie nie robić odpowiedzialnym za rzeczy, którym nie mogłem zapobiedz. Z uszanowaniem Arthur C. Arnold“.

Nadesłano nam z prowincji jednę taką korespondentkę, lecz nazwisko adresata przemilczamy, a to z powodu, że jest on urzędnikiem państwowym, kto wie, czy w myśl „ironicznych“ okólników nie byłby on nawet zmuszony do zaprzestania „demonstracji“ antiniemieckiej i do dalszego kupowania książek u syna „zaprzyjaźnionego mocarstwa?...“

* **Usiłowanie sprofanowania święta.** Przed kilkunastoma dniami z okazji nadchodzących wyborów do krakowskiego sądu przemysłowego, zwracaliśmy uwagę, że partja socjalistyczna uważa całą nowozaprowadzoną instytucję sądownictwa przemysłowego za nowy etap, po którym „partja“ zmierza do osiągnięcia swoich celów. Zwracaliśmy uwagę, iż instytucja ta nie nadaje się tem mniej do naszych stosunków, skoro żywioły socjalistyczne chcą nią owładnąć. Nie przebierająca nigdy w środkach „partja“ stara się także i przy obecnych wyborach do Sądu przemysłowego wprowadzić wyłącznie „swoich“, choćby kosztem sumienia wyborców chrześcijańskich. Mianowicie socjaliści poruszają wszelkie sprężyny, aby dla ułatwienia ruchawki wyborczej akt wyborów został przez władze rozpisany na... niedzielę(!). Organ tutejszych socjalistów z dnia 12 grudnia b. r. komunikuje:

„W sprawie wyborów do sądów przemysłowych, była onegdaj u p. prezydenta Friedleina deputacja robotników z prośbą, by termin wyborów wyznaczono na niedzielę, a zarazem, by pozwolono głosować kartkami drukowanemi. P. prezydent jednak po porozumieniu się z drem Schlichtlingiem, oświadczył, że żadnych przyrzeczeń dać nie może. Wobec tego wnieśli przewodniczący stowarzyszeń robotniczych natychmiast na ręce namiestnika prośbę powyższą i powołali się w niej na postępowanie Magistratu m. Lwowa, który wybory swego czasu rozpisał na niedzielę(?) i kartki drukowane przyjmował. W r. 1899 w Krakowie również wybory sądu przemysłowego odbywały się w niedzielę“.

Jak widać z komunikatu, rzecz zawisła od decyzji Namiestnika. Czy możemy wątpić, iż namiestnik hr. Piniński nie pozwoli na odbywanie powyższych wyborów w niedzielę?

Mianowania i odznaczenia. Wyższy sąd krajowy lwowski zamianował oficjałami kancelaryjnymi: Stanisława Martynowicza, Bohdana Olszańskiego w Samborze, Józefa Naputtila w Ropczycach, Piotra Karola w Szczercu, Antoniego Malika w Bolechowie, Bolesława Mieczkowskiego w Brzeżanach, Wilhelma Klamuta we Lwowie, Apolinarego Moczulskiego w Rohatynie, Włodzimierza Sawickiego w Przemyślu, Jana Horniatkiewicza w Samborze, Adolfa Kesslera w Monasterzyskach, Witalisa Liskowackiego w Stryju, Bronisława Nowickiego we Lwowie, Stefana Sagałę w Dobromilu, Konst. Głuchowa w Stanisławowie, Franc. Szallera w Przemyślu, Samuela Izraelowicza w Przemyślu, Henr. Bocheńskiego w Birczy, Al. Wolfa w Stanisławowie, Aug. Białkowskiego, Jak. Fischlera w Samborze, Her. Thalera w Kołomyi, Salomona Blausteina w Uhnowie, Wojciecha Kruszyna we Lwowie, Ludwika Polakowskiego w Trembowli, Tadeusza Szyklossy w Kołomyi, Leona Smalzbacha w Jarosławiu, Alberta Dorożyńskiego w Sokalu, Jędrzeja Kostyka w Horodence, Romana Mrygłodowicza w Brodach, Michała Bubę w Sanoku, Józefa Bulgiewicza w Sanoku, Leopolda Semmla w Tłumaczu, Daniela Hoszowskiego w Kulikowie, Dominika Golla przy lwowskim wyższym sądzie krajowym, Adolfa Aurzeckiego w Mościskach, Władysł. Brewkę w Niżankowicach, — wszyscy pozostali w dotychczasowych miejscach urzędowania.

Cesarz zamianował najwyższem rozporządzeniem z dnia 11 b. m. starostę Konstantego Pierożyńskiego referentem dla spraw administracyjnych i ekonomicznych przy galic. Radzie szkolnej krajowej.

Cesarz zezwolił radcy sądu kraj. w Stanisławowie, Kornelowi Proskurnickiemu, przyjąć i nosić papieski krzyż honorowy „Pro Ecelesia et Fontifice“.

Nekrologja. Zofja Hradecka, nauczycielka, przeżywszy lat 24, zmarła dnia 16 b. m. w Krakowie. Wyprowadzenie zwłok z krypty kościoła XX. Pijarów nastąpi we środę po popołudniu.

HUMOR.

Praktyczna.

— Posyłasz codziennie listy do Jerzego, sama nawet nosisz na pocztę — i czy to się na co przyda

— Naturalnie, ja się kocham w urzędniku, który listy przyjmuje.

Nie tak było.

— Czy to prawda, że pana Ratusiński ze schodów — zrzucił?

— Cóż znowu!... On mnie zepchnął tylko z jednego schodka, a z reszty — to ja już sam spadłem!

Wiec kobiet polskich.

Wczoraj o 4-tej po południu odbył się w amfiteatrze Nowodworskim powszechny wiec kobiet polskich, zwołany z inicjatywy krakowskiej „Czytelni dla kobiet“.

Kobiety zapełniły szczelnie amfiteatr; mężczyźni również zjawili się w poważnej liczbie, lecz nie mieli prawa zabierania głosu.

Po zagajeniu wiecu przez p. Emilję Buszczyńską obrano prezydjum, składające się z pań: Marji Siedleckiej, Ulanowskiej i Korczyńskiej jako przewodniczących, Błotnickiej, Wójcickiej i Golińskiej, jako sekretarek. Komisarzem rządowym był p. Banach.

Wiec rozpoczął się referatem p. Sikorskiej z Czernichowa p. t. „Z obecnej chwili“, która wezwała do ekonomicznego wyzwolenia się kraju z pod niemieckiego jarzma. Referat przyjęto oklaskami, poczem p. Golińska odczytała następujące rezolucje:

Zebrane na wiecu w d. 15 grudnia 1901 r. kobiety polskie uchwalają:

1. Bojkotować wyroby niemieckie.
2. Popierać przemysł polski.
3. Zawiązać i popierać Stowarzyszenie, mające na celu popieranie przemysłu polskiego.
4. Wezwać wszystkich kupców, aby zaopatrywali swe sklepy w produkty krajowe, które już istnieją, a zaniechali sprowadzania wyrobów niemieckich.
5. Bojkotować czasopisma niemieckie, między innemi tak bardzo rozpowszechnione u nas dzienniki mód, a w ogólności wszystkie pisma obce, które wobec Polaków zajęły wrogie stanowisko.
6. Nie posyłać dzieci do szkół niemieckich nie sprowadzać z Niemiec bon i nauczycielek.
7. Wezwać kobiety całej Polski, aby jak najusilniej protestowały przeciwko krzywdom, jakich ze strony wrogów naszych doznajemy.
8. Wyrazić męczeńskiej dziatwie i bohaterskim matkom we Wrześni gorące współczucie.
9. Utworzyć „Związek pomocy narodowej“, wezwać jak najszerszy ogół do przystąpienia do niego i serdecznego poparcia.

W dyskusji nad temi rezolucjami zabierały głos pp.: Siedlecka, Ulanowska, Staczkowa, Sikorska i Bujwidowa, poczem rezolucje uchwalono jednogłośnie wśród oklasków. Punkt 7-my otrzymał następującą redakcję:

„Wzywa się ogół kobiet polskich, by jaknajenergiczniej przeciwdziałały krzywdom od wrogów doznawanym przez współpracownictwo nad oświatą i uświadomieniem narodowem ogółu ludu polskiego“.

Z dyskusji należy podnieść szczególnie przemówienie p. Sikorskiej, która odnośnie do punktu 6-tego, zwróciła uwagę, że osoby pragnące dać dzieciom swoim biegłość w potrzebnym nieraz języku niemieckim, mogą to uczynić przy pomocy Ślązaczek i Polek z poznańskiego.

Projektowany „Związek pomocy narodowej“ będzie dopomagał prześladowanym Polakom.

Na wniosek p. Freegowej uchwalono rozesłać odezwę p. Sikorskiej, przedstawiającą gwałty wrzesińskie, do wszystkich stowarzyszeń kobiecych w Europie i Ameryce.

P. Błotnicka odczytała w przekładzie artykuł pani Severine zamieszczony w paryskim „Le Journal“ (zamieszczony częściowo w „Naszym Głosie“ *P. R.*) i wnosi aby wiec wyraził tej przyjaciółce Polaków gorącą podziękę. Uchwalono.

P. Sikorska odczytała list, wzywający do urządzania w całym kraju nabożeństw żałobnych za duszę zamordowanego kijami przez pruskiego nauczyciela, jedenastoletniego ucznia szkoły ludowej, Józefa Hetmana. Wreszcie p. Ulanowska i p. Siedlecka wezwały do zapisywania się do stowarzyszenia, popierania przemysłu krajowy.

Odczytaniem telegramów od Marji Konopnickiej i Marji Dulębianki zakończono wiec, poczem odśpiewano „Boże Ojcze Twoje dzieci!“ Serdeczne wzruszenie ogarnęło zebranych, którzy długo jeszcze śpiewali kolejno różne pieśni narodowe, Dopiero o godz. 6½ wieczorem sala zaczęła się powoli opróżniać.

Z TEATRU.

„Sobowtór“, farsa w trzech aktach Hennequina i Duvala.

Do łez trzeba się śmiać z drugiego aktu „Sokowtóra“. Nie — tego jeszcze nie było, powiedziałby jakiś talmudysta literatury farsianej, widząc męża, przychodzącego do swego własnego mieszkania w charakterze sobowtóra, aby w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność za donżuańskie bohaterstwa.

Pan Barissard (p. Zelwerowicz) ma „piece“ własnego wynalazku, dymiące od jego własnego mieszkania począwszy, a na Chrystjanji skończywszy i wywołujące od czasu do czasu pożary. Ma teściową, wdowę po pułkowniku (p. Puchniewska), którą wyratował z fal Sekwany, ale która go nienawidzi, jako cywila i „kominiarza“, nienawidzi zaś tem więcej, że musi mu być wdzięczna. Ma służącego (p. Zawierski), który jest wysłużonym żołnierzem, a więc ma również do niego wstręt i przetrząsa jego kieszenie na rozkaz podejrzliwej teściowej, komenderującej służącym jak jej mąż nieboszczyk komenderował pułkiem. Ma żonę, piękną jak marzenie (panna Ordon) kochającą, naiwną, ufną i pieszczotliwą. Ma kilka kochanek, z których dwie znane nam są z imienia, jako .. Katarzyna Medycejska i piękna Fernandez.

Ma narzeczoną Zenobję (p. Jeremi), której pod przybranem nazwiskiem tłomaczy, że się chce z nią ożenić, i z którą romansuje, rzekomo ucząc się od niej gry na fortepianie. Ma rywala o względy Katarzyny Medycejskiej w osobie starego pułkownika (p. Jednowski), którego wypoliczkował w chwili, gdy u Katarzyny Medycejskiej obaj „Henrykowie Drudzy“ spotkali się przypadkiem oko w oko. Ma przyjaciela lekarza (p. Walewski) który jest pantoflem i idyotą. Ma nieprzyjaciółkę w osobie żony przyjaciela (p. Wysocka), która jako „wnuczka Scribe'a“ zna na wylot wybiegi niewiary małżeńskiej i przeczuwając węchem w Barissardzie „Edisona cudzołóstwa“, postanawia go zdemaskować. Ma sekretarza (p. Wysocki), który wynalazł trzynastogłoskowe aleksandryny i pisze wiersze do „Petit Journal“ z reklamami dla pieców Barissarda pod sensacyjnemi tytułami a la „Wenus i piec“, a w wolnych chwilach bałamuci żonę szefa. Ma urojonego przez siebie sobowtóra, któremu nadał nazwisko Cornillaca i włożył do uszu kolczyki, a którego zaopatrzył w *tic* wierzgnięcia nerwowego prawą nogę, oraz przysłowie: „Zarżnij rodzoną babkę“ nadać mające egzotyczną charakterystykę rzekomemu „ajentowi oleju i parafiny z Ameryki południowej“. Ma wreszcie postrzał reumatyczny w tej samej prawej nodze, której tak niegodziwie do wierzgnięć przeciwko wierze małżeńskiej nadużywał...

Walka pomiędzy wnuczką Scriba a wynalazcą pieców Barissarda kończy się zwycięstwem kobiety i zdemaskowaniem Napoleona wiaromstw oraz przebaczeniem żony, która jako kobieta ma nieprzebrane skarby wyrozumiałości.

Przedstawienie było wyborne. Zelwerowicz jest już dziś pierwszorzędnym komikiem; ani Frenkiel, ani Roman nie zagraliby tej roli zabawniej i lepiej. Obok niego Walewski, rozumiejący doskonale w jakim tempie i w jakiej manjerze powinno się grać paryskie farsy, dopomagał dzielnie do wywoływania niecichnących wybuchów śmiechu. Szkoda, że niema już Wojnowskiej: koncert komizmu byłby nieporównanym. Pani Puchniewska jest bardzo staranną i bardzo utalentowaną artystką, ale brak jej tej potęgi humoru, jaką miała niezapomniana jej poprzedniczka.

O pannie Ordon nie potrzeba pisać, że była czarującą młodą mężatką; to się rozumie samo przez się. Uczesanie włosów, podobne do tego jakie miała panna Salima w „Zagadce“, jest bardzo ładne i powinno wejść w modę. Pani Wysocka grała z wielką brawurą; używanie jednak artystki tej miary, której każdy występ powinien być ewenementem teatralnym, do ról tak błahych, jest przewinieniem ze strony tych, którzy układają obradę. Bardzo ładnie wyglądała i bardzo dobrze grała panna Jeremi. Panowie Zawierski, Jednowski, Wysocki, oraz panna Teodorowicz uzupełniali wzorową całość bardzo wesołego przedstawienia. *K. E.*

Tajemnicza śmierć.

W nocy z soboty na niedzielę zostało zawezwane pogotowie ratunkowe na ul. Długą l. 10, do mieszkania znanego kupca i obywatela krakowskiego, p. Uzięboły. Wzywającą była żona p. Uzięboły, która osobiście zjawiła się na stacji.

Za przybyciem na miejsce, pogotowie opatrzyło p. Uziębłę, który podał, że wracając w nocy do domu, został napadnięty na ul. Sławkowskiej przez dwóch ludzi, którzy go przewrócili na ziemię.

Pogotowie skonstatowało tylko zwichnięcie ręki i chciało odstawić p. Uziębłę na klinikę, lecz zarówno sam p. Uzięboło, jak jego żona sprzeciwili się temu, poczem wóz ratunkowy odjechał na stację.

Było to około godz. 4 zrana. Przed godz. 8 zawezwała jednak pani Uziębłowa ponownie pogotowie ratunkowe, które przybyło raz jeszcze i odwiozło p. Uziębłę do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny prof. dra Trzebickiego.

Wczoraj wieczorem p. Uzięboło umarł w szpitalu, prawdopodobnie wskutek obrażeń wewnętrznych.

Jakie były te obrażenia, trudno nam było na razie sprawdzić, gdyż na telefoniczne zapytanie w szpitalu św. Łazarza odpowiedziano nam, że niema lekarzy, którzyby mogli udzielić stosownych informacyj. Było to o godz. 1 w południe.

Nie jest wykluczonem, że śmierć została spowodowaną przez wstrząśnienie mózgu przy upadku na ziemię.

Ludzi, którzy napadli na p. Uziębłę, było dwóch. Podobno mieli to być pijani żołnierze.

ZE SĄDU.

Proces p. Korwina-Piotrowskiego.

Na początku drugiego dnia rozprawy rozegrała się między p. Dąbrowskim, a oskarżonym Piotrowskim następująca scena:

Rejent Dąbrowski, mąż panny Normarkównej, w której się kochał Piotrowski, zeznawał, że Piotrowski nie spoliczkował go, lecz tylko wziął dwa razy pod brodę. Gdy Piotrowski ogłosił w „Tygodniku Polskim“ fakt przekręcony, pan Dąbrowski zmuszony był opublikować ze swej strony protokół potępiający oskarżonego, wręczony mu przez pp. Chamca, Stankiewicza, Swietlińskiego i Paszkowskiego.

Oskarżony; Radbym usłyszeć odpowiedź kategoryczną: czy pan rejent Dąbrowski przyznaje, że został przezemnie czterokrotnie znieważony?

Świadek: Mówiłem i powtarzam, że p. Piotrowski wziął mnie dwukrotnie pod brodę...

Oskarżony: Więc pan uważał to jako karesy z mojej strony. Ale w takim razie po co sekundanci protokół spisali, dlaczego potępili mnie?

Świadek milczy.

— Nie rozumiem doprawdy, jak można nie

odczuć czterech głośnych policzków? — dorzuca oskarżony.

Prokurator zażądał zapisania tych słów do protokółu.

* * *

Następnie po przesłuchaniu sędziego Wiktora Kronenberga, świadka zajścia w Teatrze Nowym, zeznawał p. Jan Normark, ojciec obecnej pani Dąbrowskiej.

Głosem stłumionym, mogąc zaledwie opanować wzruszenie, opowiada kilkoletnią, jak ją nazywa, martyrologję swą i całej rodziny.

Z Piotrowskim poznał się z okazji spisywania aktu notarjalnego. Piotrowski chciał bywać w jego domu i starać się o pannę, lecz p. Normark oświadczył, że niema córki dla p. Piotrowskiego.

Od tego czasu — mówi p. Normark — rozpoczęła się cała serja postępków oskarżonego, która doprowadziła mnie do rozpaczy. Przekupywał mi służbę, tak, że dłużej niż parę tygodni utrzymać nikogo nie mogłem. Śledził każdy krok nasz do tego stopnia, że gdy dokądkolwiek pojechać miałem z żoną i córką, robiłem to w największej tajemnicy i podawałem adres fałszywy. Od stróża komory celnej, mieszczącej się naprzeciwko mieszkania mego wynajął komórkę i przy pomocy lornety podobnej do lunety, wypatrywał, co się w domu moim dzieje. Wysłałem żonę z córką do Ciechocinka, lecz i tam znalazł się Piotrowski, nieodstępny jak cień. W dodatku. L. Ćwierciakiewiczowa, obecnie nieżyjąca, wielka przyjaciółka Piotrowskiego, kładła w głowę kobietom, by czulszem na niego spoglądały okiem. Gdy wyjeżdżały, p. Korwin Piotrowski przybył na dworzec z lokajami ugalowanymi, z bukietem w ręce...

„Nie wiedziałem co robić, radziłem się przyjaciela, adwokata przysięgłego Marksa, lecz ten radził umiarkowanie, by skandalu nie wywoływać. Byłem u p. oberpolicmajstra i p. gubernatora, prosząc o osłonięcie nas od natarczywości tego człowieka.

„Pewnego razu o godz. 11 w nocy Piotrowski wywalił drzwi mieszkania mego i wpadł z rewolwerem, krzycząc, że mnie zabije. Służba wylękła, oświadczyła mu, że w domu nie ma nikogo. Nie uwierzył, przetrząsnął całe mieszkanie i nawet do kuchni zajrzał i szukał mnie pod bielizną świeżo upraną.

„Piotrowski posuwał się do tego, że mówił to o zachloroformowaniu córki i uwiedzeniu jej, to o zastrzeleniu dziewczyny. A gdy córka moja wyszła za mąż, napisał paszkwil „Szał miłości" pod firmą Adolfa Starkmana i przesyłał wszystskim anonimy najohydniejszej treści. Czyż wobec tego zdziwicie się, sędziowie, że biedna żona moja dostała choroby nerwowej? Świadek wybucha płaczem spazmatycznym.

Oskarżony w odpowiedzi zaprzeczył, jakoby pisał wymieniony paszkwil.

Zeznawało jeszcze kilku świadków w sprawie samego zajścia w teatrze, poczem oskarżony wypowiedział godzinną mowę, usprawiedliwiając się z tego, że strzelał do p. Paszkowskiego. Punktem kulminacyjnym tej perory było zdanie: „Korwin Piotrowski może być zabitym, ale bitym być nie może".

* * *

O godzinie pół do 2-giej po południu rozpoczęły się przemówienia prokukuratora i obrońcy, poczem jeszcze raz zabrał głos oskarżony i wygłosił emfatyczną mowę, w której twierdził między innemi, że dostał od p. Normark słowo, iż zostanie jego żoną. Autorstwa paszkwilu wypierał się jak nastaranniej i zakończył apostrofą do sędziów o wyrok uwalniający.

Sprawa przeciągnęła się aż do 12 godziny w nocy. Punktualnie o tej godzinie prezes sądu Kowalewski ogłosił następujący wyrok:

Uznając oskarżonego winnym przestępstwa przewidzianego w art. 9 i 2 cz. 1455 art. kod. kar. (usiłowanie zabójstwa w rozdrażnieniu) na zasadzie art. 149, 2 cz. 20, 114, 4 cz. 31, 134, 135, 5 cz. 31 art. kod. kar. sąd okręgowy postanawia:

Dymisjonowanego sesora kolegjalnego, szlachcica gubernji wołyńskiej Kazimierza Korwin-Piotrowskiego, po pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów szlachectwa, rangi i orderu św. Stanisława kl. 3-ej osadzić w rotach aresztanckich przez rok jeden, poczem oddać go pod dozór policji na lat cztery.

Wyrok niniejszy po uprawomocnieniu się przedstawić przez p. ministra sprawiedliwości do najwyższego uznania z prośbą o zamianę wymierzonej kary, wobec wyjątkowo łagodzących okoliczności na zamknięcie Korwina-Piotrowskiego w twierdzy przez miesięcy dwa, bez pozbawienia praw.

Sesja Rady państwa.

Dep. Seitz oświadcza, że socjaliści nie są przeciwnikami stowarzyszeń zawodowych rolniczych, mimo, iż nie zgadzają się na te powszechne hymny, jakie w Izbie w tej sprawie wygłoszono. Żąda ogólnej organizacji rolnictwa, a nie zgadza się z tem, aby pewien gatunek robotników rolniczych wykluczono z prawa należenia do stowarzyszeń zawodowych. Mowca zgłasza dalej rozmaite rezolucje natury socjalno-politycznej.

Dep. Nowak domaga się, aby wielcy właściciele popierali radą i czynem chłopów.

Po przemówieniu dep. Tschernigga zamknięto dyskusję.

Jako jeneralni mowcy przemawiali *pro* dr. Fuchs i *contra* dr. Zedwitz, który się oświadcza za uregulowaniem szczegółów w sejmach.

Sprawozdawca mniejszości komisji deput Peschka polemizuje z wywodami dep. Zedwitza.

Po tem przemówieniu dyskusję przerwano i posiedzenie o godzinie $^1/_2$3 po południu zamknięto. Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 3 po południu.

Wiedeń: (Tel. B. K.) Na końcu posiedzenia wnieśli dziś posłowie Schalk i tow. interpelację do prezydenta ministrów dra Körbera, czy prawdziwem jest doniesienie jednego z pism wiedeńskich o rzekomem wyrażeniu się cesarza do jednego z posłów na audyencji ogólnej, „że jeżeli w tym parlamencie nie pójdzie, to trzeba będzie zrobić coś innego".

Interpelanci pytają prezydenta ministrów czy prawdą jest, że rzekomo już wszystko gotowe jest do zamachu stanu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU".

Ustąpienie Kozłowskiego.

Wiedeń: „Neue freue Prese" zawsze najlepiej poinformowana o tem, co się dzieje w Kole polskiem, tak przedstawia powody ustąpienia p. Kozłowskiego z komisji parlamentarnej:

„Kozłowski od dwóch lat z wielką energją bronił stanowiska, że rozbicie większości autonomistycznej jest głównym powodem smutnych parlamentarnych stosunków; nalegał zatem na to, aby dążyć do restytuowania tej większości. Koło polskie popiera jednak politykę „wolnej ręki", za którą się oświadcza Jaworski.

„Bezpośredni powód jest taki: Odpowiedź prezesa ministrów Körbera na ostatnią mowę hr. Dzieduszyckiego o położeniu Polaków w Prusach wywołała w Kole polskiem pewne rozgoryczenie.

„Dep. Kozłowski zażądał, ażeby komisja parlamentarna, która właśnie wczoraj miała odbyć konferencję z prezesem ministrów, zażądała od Körbera w tej sprawie w sposób stanowczy wyjaśnień. Jaworski oświadczył, że on już sam mówił w tej sprawie z Körberem i ponowne interpelowanie Körbera w tym przedmiocie uważa za niewłaściwe.

Po takiem oświadczeniu Kozłowski, widząc, że jego życzenie nie zostanie uwzględnione, oświadczył, że z komisji parlamentarnej występuje.

Komisja parlamentarna Koła polskiego udała się więc do prezesa ministrów Körbera już bez dep. Kozłowskiego. Przedmiotem konferencji były zapytania w rozmaitych sprawach krajowych, a w szczególności w sprawie mowy, jaką Körber wypowiedział z okazji prowizorjum budżetowego w sprawie zmiany konstytucji.

„Körber odpowiedział mniej więcej w tym samym sensie, co przewodniczącym klubów niemieckich, że mianowicie nie chciał grozić posłom, lecz otworzyć perspektywę na możliwe wypadki. Dodał, że chce wszystko poświęcić, aby parlament i konstytucję utrzymać; mimo to konsekwencje, o których wspomniał w swojej mowie, będą musiały nastąpić, jeśli usiłowania uczynienia parlamentu zdolnym do pracy, nie będą popierane przez wszystkie stronnictwa.

Wiedeń: Podczas posłuchania, udzielonego pewnemu szlachcicowi czeskiemu rzekł cesarz: „Jeśli z tym parlamentem nie pójdzie, będzie się musiało stać co innego".

Budapeszt: Dziennik rządowy „Magyar Nemzet" donosi, że szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych baron Doczi, który obecnie znajduje się na urlopie, przejdzie w stały stan spoczynku. (Doczi jest żydem i był złym duchem hrabiego Gołuchowskiego. Polityka filopruska miała w nim wiernego poplecznika. *Przyp. Red.*).

Paryż: (T. B. K.) „Matin" dowiaduje się, że minister wojny postanowił ze względu na rozmaite doświadczenia, poczynione podczas ostatnich manewrów, które wywarły złe wrażenie, kilku jenerałów i wyższych oficerów pozbawić komendy i przenieść w stan spoczynku.

Paryż: (T. B. K.) Tutejsze wydanie „New-York-Heraldu" otrzymało depeszę, że rząd z Buenos-Ayres zwołał na dzień 2 stycznia rezerwistów z r. 1878 i 1879. Spodziewają się, że zgłosi się 45.000 rekrutów. Pogłoska o zmobilizowaniu 150.000 żołnierzy ze strony Chili nie znajduje w Buenos-Ayres wiary, już z tego powodu, ponieważ sądzą, iż rząd chilijski nie rozporządza odpowiednimi środkami materjalnymi.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń (Tel. B. K).: Koło polskie zebrało się dziś przed południem na posiedzenie.

Dep. Stwietnia wniósł rezolucję, w której żąda, by się Koło polskie oświadczyło przeciw ewentualnemu zawieszeniu konstytucji.

Po formalnej dyskusji (?) przystąpiono do obrad nad budżetem oświaty dla Galicji, dyskusję zaś polityczną odroczono aż do załatwienia budżetu oświaty dla Galicji.

Precz z Niemcami!

Warszawa: Według doniesienia rosyjskiej agencji telegraficznej, producenci nabiału, którym z Niemiec uczyniono propozycję dostarczania nabiału i dostarczono nawet maszyn do wyrabiania masła i sera, odesłali maszyny z powrotem niemieckim handlarzom i oświadczyli, że zrywają stosunki z niemieckimi handlarzami.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: Według doniesień z pola walki w poł. Afryce z kraju Zulusów, gdzie się odbyła ostatnia potyczka koło Lunenburga, **Ludwik Botha został postrzelony podczas starcia. Rana jest poważna.**

Botha tylko z trudnością zdołał uniknąć niewoli angielskiej. Gdzie się teraz znajduje nie wiedzą nawet jego stronnicy.

W wzmiankowanej walce mieli Anglicy wziąść 80 Boerów do niewoli.

Pretorja (Tel. B. K.): Angielskie oddziały, położone w północnej części kraju, wzięły do niewoli naczelnika Badenhorsta, dalej jego dwóch adjutantów, naczelnika Larose i dziesięciu ludzi, wśród których znajdował się adjutant Devos, którego wysłał Botha.

Londyn: (Tel. B. K.) Lord Kiczener donosi z Pretorji: Hamilton zaatakował obóz Vilioensa koło Witkrauns. 16 Boerów padło, 70 wzięto do niewoli, oraz zabrano jedno działo, które Boerzy przed kilku miesiącami zdobyli na Anglikach.

Sprawa kreteńska.

Rzym. (T. B. K.). Agencja Stefaniego donosi: Wczoraj popołudniu zebrali się ambasadorowie angielski, francuzki i rosyjski na konferencję, której przewodniczył włoski minister spraw zagranicznych Prinetti.

Przedmiotem obrad była sprawa kreteńska, w szczególności zaś przedłużenie pełnomocnictwa komisarzowi Krety ks. Jerzemu.

Mrozy w Ameryce.

Sanct Paul. (T. B. K.). W prowincji Minezota od 48 godzin panują ogromne mrozy, jakich od dłuższego czasu nie pamiętają.

Wiele osób zamarzło. W miejscowości Wioming zamarzło 10 pastuchów, wiele bydła zginęło.

Z giełdy południowej.

Wiedeń: Marki 117·23; renta majowa 99·15; węg. renta koronowa 94·25; akcje austr. zakł. kred. 653·50; akcje węg. zakł. kred. 665·—; akcje Anglobanku 360·50; akcje Unionbanku 550·—; akcje Bankvereinu 445·—; akcje Länderbanku 416·50; akcje kolei państw. 656·—; lombardy 67·75; — akcje kol. Elbethal 478·—; akcje fabryki broni —·—; akcje tytoniowe —·—; Alpiny 400·—; Rima Muranyi 474·—; pragskiego Tow. żel. —·—; losy tureckie 100·50; Ruble **253·50**; 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893: 93·25; 4% Listy zastaw. Banku kraj.: 92·—; 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·90; usposobienie giełdy: spokojne.

(Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 8·80 do 8·81, pszenica na maj, czerwiec —·— do —·—, żyto na wiosnę 7·57 do 7·58, żyto na maj, czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wiosnę 5·75 do 5·76, kukurudza na maj, czerwiec —·— do —·—, owies na wiosnę 7·65 do 7·66, owies na maj, czerwiec —·— do —·—, rzepak na styczeń, luty —·— do —·—, rzepak na sierpień, wrzesień —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń, kwiecień —·—. Usposobienie słabe; pochmurno.

Zarząd działu inseratowego „Naszego Głosu" zawiadamia WW. Panów kupców, przemysłowców, jakoteż i osoby interesowane, że w dniu 24 grudnia wyjdzie nadzwyczajne wydanie świąteczne dziennika „Nasz Głos" w znacznej ilości egzemplarzy, przez co zdarza się sposobność dla wszelakiej chrześcijańskiej reklamy i że wszelkie ogłoszenia do tego numeru przyjmuje administracja działu inseratowego „Naszego Głosu" przy ulicy Szewskiej l 13 do dnia 20 b. m.

Józef Eliasz

Rękawicznik.

Kraków, Plac Dominikański L. 1.

Poleca **rękawiczki własnego wyrobu** jakoto: **glansowane, duńskie, jelonkowe i angielskie**, oraz wszelkie inne roboty w zakres tego fachu wchodzące. — Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

2687 40 9

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct., — kurs II-gi zlr. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 180, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·80.
Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80.
Polsko-Ruski kurs I-szy złr. 2·10 — kurs II-gi złr. 2·70. (2613 25 1)
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca do, **NAUKI**

Języków obcych

PRAKTYCZNE
PRZYSTĘPNE
ŁATWE METODY
H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko Francuski i Francusko Polski t. zw. „Emigracyjny," największy i najdokładniejszy z istniejących ułożyli

Kazimierski i Bopelowski

Wydanie nowe Kor. 16·—
w oprawie Kor. 18·—

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2647 41 52

Amatorów dobrej **HERBATY** zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie

Odznaczają się wybitnym **aromatem i bardzo pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** $^1/_2$ kilo netto k. 5 h. 20
paczka $^1/_8$ kilo netto k. 1 h. 30
Nr. 42 **GONAR** $^1/_2$ kilo k. 6 h. 80
paczka $^1/_8$ kilo netto k. 1 h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** hińskich. 2649

Wszędzie do nabycia lub wprost **w Magazynie HERBAT z Rączką JULIUSZA GROSSEGO** w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Motor gazowy

o sile 6-ciu koni z antifluktoatorem, gazomierzem, kotłami, rurami, kompletny firmy „Langenwolfa", jak również maszyna pasowa, o sile 8-miu koni z kompletnem urządzeniem za bardzo przystępną cenę do nabycia. — Wiadomość w Dziale inseratowym „Naszego Głosu" Szewska l. 13. 2748 6 1

Skład ram i obrazów

E. LEICHT

w Krakowie, ul. Pijarska Nr. 19.
(przy bramie Floryańskiej).

Wszelkie zamówienia i reperacye w tym dziale wykonuje bardzo tanio. 2715 25

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Bilińska

Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2653 17 11 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

Największy skład po cenach najniższych

Oryginalnych Rosyjskich „KALOSZY"

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

UWAGA: Do każdej pary kaloszy dodaję bezpłatnie Elegancki Kalendarzyk literacko-ilustrowany, wartości 70 hal. 2683 0 2

MAJĄTEK ZIEMSKI

w okolicy Bochni położony, **712** mórg obszaru obejmujący, bardzo dobrej gleby, w czem **606** mórg lasu przeważnie jodłowego i bukowego, a mianowicie **406** mórg wysokopiennego, zaś **200** mórg do wyrębu zdatnego, z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi w bardzo dobrym stanie jest za

2750 0 1 przystępną cenę **do sprzedania.**

Wiadomości bliższe udziela **p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu", ul. Szewska l. 13.

JAN KUBRYCHT 2509 7 8

pierwszy chrześciański czeski skład Kawy i Herbaty

Praga, Mała Strana. Założ. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. złr.	6·—
Jamaika znakomita i silna	„ „	6·75
Laguaira silna aromatyczna	„ „	7·—
Guatemala o pięknym zapachu . . .	„ „	8·—
Ceylon I-ma	„ „	8·75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

3-ch majątków ziemskich

poszukuje się do **wydzierżawienia** a mianowicie: jeden **w obszarze 1500 morgów o dobrej glebie** z odpowiedniemi budynkami i stósowną ilością łąk — zaś następne dwa majątki w obszarze **od 600 do 700 mórg,** dla reflektantów z Poznańskiego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naszego Głosu"

Kraków, ul. Szewska l. 13.

2734 1 0

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna**

Zamówienia uskutecznią się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Pokój i kuchnię

czysto i schludnie utrzymać można tylko przez używanie

bursztynowej olejno-lakierowej farby

„Znak Niedźwiedzia"

z fabryki lakierów

FLÜGGER & BOECKING,

Wien - Stadlau.

Niezrównana co do **trwałości i piękności,** wytrzymuje także **wilgoć,** nie tracąc połysku, używa się szczególnie do powłoki **podłóg, mebli i sprzętów** sklepowych i kuchennych.

Każda pokojówka może tę powłokę łatwo uskutecznić.

Wyłączny skład fabryczny

W HANDLU 1685 13

Fr. Lenerta w Krakowie.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu".

1874 45 22

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacya kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie"

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 15 0

„Piwo Bawarskie"

jest 14 stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie"

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie"

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie"** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Antoni Schulz

w Krakowie, ul. Szewska 18,

poleca swe dobre i naturalne

Oedenburgskie wina

białe: po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 ct, i 1 złr. butelka. 2730 10 1

W beczkach znacznie taniej.

Kamienica

dwupiętrowa

o 7 oknach frontu, z komfortem urządzona, bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra, między któremi zamiast drzewa, betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona, z dochodem 3000 złr. rocznie, z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują, ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**

25901 0 10

Zupełna wyprzedaż.

Z powodu zwinięcia sklepu nadaje się sposobność do nabycia pięknych galanteryjnych przedmiotów po **bardzo niskich cenach,** ulica Grodzka l. 10, dom własny 2716 20 3

Jana Bajera.

Zakład sprzedaży i kupna

ma do sprzedania:

Suknie balowe, wieczorowe, atłasowe, jedwabne plusz. Bluzki jedw. aksam. i wełniane. Sak futrzany, Rotundy, Kapelusze, Ubrania męskie, Porcelana lipska, Biurko, Skrzypce włoskie z r. 1617 Magginiego (oryginał), Ozdoby srebrne, Kilka garnit. mebli i t. p. — Również przyjmuje się w komis wspomniane rzeczy i antyki.

Z poważaniem, **Leopol. z Hicklów Machowska. Kraków, ul. Szewska Nr. 5 I. piętro.** 2762 3 1

H. Niemetz

optyk i mechanik

w Krakowie, **ul. Szewska l. 2.**

Poleca Szanownej Publiczności

ŁYŻWY

z najlepszej stali od 1 złr. 70 ct.

Aparata fotograficzne i przybory najtaniej.

Szkatułki samogrające od 8 złr. 50.

Koleje, modele parowe, latarnie magiczne.

Wszelkie towary optyczne.

Zamiejscowe zamówienia odwrotnie. 2766 10 1

Wspierajmy przemysł ojczysty.

Stolarnia Braci

LIGĘZÓW

w Krakowie, przy ul. św. Marka l. 31. przyjmuje zamówienia na roboty stolarskie proste i artystyczne. 2767 20 1.

Najdogodniejszy abonament wszystkich Dzienników i Czasopism.

Sprzedaż pojedyńczych numerów pism, kalendarzy, kart z widokami, Rozkładów jazdy, broszur i t. p.

Abonament **z drugiej ręki** pism wiedeńskich i zagraniczn.

Gł. Ajencya Dzienników i Ogłoszeń

J. HOPCASA i A. SALOMONOWEJ

w Krakowie, Plac Maryacki l. 2.

Do wynajęcia

Lakiernia, z wyrobioną rekomendacyą — **Kraków, ul. Rakowiecka Nr. 9.** 2728 12

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie